

To nie szkoła panie Bąk.

Kilka dni temu wydarzyła się rzecz bez precedensu w historii kęckiego samorządu: burmistrz Gminy Kęty zagroził radnemu procesem za naruszenie dóbr osobistych i utratę czci, bo ten ośmielił się zakwestionować cenę, jaką budżet gminy uzyskał ze sprzedaży działki gminnej. Burmistrz nie tylko żąda sprostowania i przeprosin (po ponad roku od daty publikacji artykułu!!!), ale od razu kary: wpłacenia na rzecz klubu „Kęczanin” 30 tysięcy złotych (dlaczego nie na sieroty czy osoby niepełnosprawne?). To zupełnie nowa jakość w dziejach demokracji samorządowej. Zamiast wyjaśnień i rzeczowej wymiany argumentów w sprawie, mamy urażoną dumę i „przedsądowe wezwanie”. Czy tak wyobrażaliśmy sobie demokrację w wykonaniu tych, którzy do wyborów szli pod hasłami o przejrzystości władzy i otwartości dialogu?

Ale zacznijmy od początku.

Ponad rok temu (23 grudnia 2012 r.) na portalu internetowym Faktykety.pl, opublikowałem artykuł pod tytułem „Tanio działkę w Kętach kupię”. W artykule podzieliłem się z czytelnikami wieloma wątpliwościami dotyczącymi przebiegu sprzedaży nieruchomości znajdującej się w Kętach przy osiedlu Kamieniec. Działka położona w terenach zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej o powierzchni 23388 m² została sprzedana za kwotę 618.558,53 zł, tj. ok. 26 zł za m². Uznałem, że mieszkańcy mają prawo wiedzieć czy sprzedaż majątku gminnego odbyła się zgodnie z obowiązującym prawem i nakazaną przepisami starannością o dobro wspólne. Czy uzyskana ze sprzedaży kwota, była najkorzystniejsza dla Gminy? Dziwię się, że burmistrz Tomasz Bąk nie podjął dyskusji i nie odpowiedział na postawione w tekście pytania: „...dlaczego burmistrz Gminy Kęty przyjął taką cenę i nie podniósł jej do ceny rynkowej, lub przynajmniej zbliżonej” tylko próbuje zamknąć mi usta strasząc postępowaniem sądowym.

W sierpniu 2012r. po konsultacjach z lokalnymi przedsiębiorcami i obejrzeniu kilku wycen podobnych działek na terenie Kęt zrobionych przez biegłych sądowych rzeczoznawców, razem z radnym Kazimierzem Babiuchem złożyliśmy zawiadomienie do Centralnego Biura Antykorupcyjnego o zbadanie tej sprawy. Wyceny podobnych działek kilkakrotnie przewyższały cenę, za którą burmistrz sprzedał grunt na Kamieńcu. Prokuratura Rejonowa w Oświęcimiu wszczęła śledztwo w sprawie nadużycia władzy, by z nieznanym nam przyczyn po trzech miesiącach śledztwo umorzyć. Następnie sprawa trafiła do Krakowa. Do dziś nie mamy informacji o szczegółach przebiegu postępowania prokuratorskiego. Odmówiono nam dostępu do materiałów dowodowych.

Działanie radnych mające na celu wyjaśnienie wielu wątpliwości tej transakcji, spotkało się z natychmiastową reakcją burmistrza, który skierował wniosek do organów ścigania przeciw nam jako autorom zawiadomienia. (Sprawa została opisana w artykule „Czy to próba zastraszenia” - z dnia 7 stycznia 2013r.) Uznał, że złożenie powyższego zawiadomienia niekorzystnie wpływa na jego wizerunek jako burmistrza. Może i wpływa, ale z pewnością nie przez nasze działanie dążące do poznania prawdy, lecz powód, który to działanie spowodował - **SPRZEDAŻ MIENIA GMINNEGO PO KILKAKROTNIE NIŻSZEJ CENIE OD CENY RYNKOWEJ.**

Dzisiaj, po ponad roku od opublikowania artykułu, burmistrz Tomasz Bąk poczuł się znowu obrażony, tym razem zawartymi w ww. artykule treściami (pytaniami), które jego zdaniem

naraziły go „na poniżenie w opinii publicznej oraz utratę zaufania potrzebnego do zajmowanego przez niego stanowiska”. I przysłał mi „przedsądowe wezwanie”. Do tego czasu nawet nie spróbował odpowiedzieć na zawarte w artykule pytania i nie nadesłał do redakcji wniosku o sprostowanie. No cóż, jaka władza takie obyczaje.

Przystępując do wykonywania mandatu radnego złożyłem ślubowanie w którym zobowiązałem się, że swoje obowiązki będę sprawował, przede wszystkim mając na względzie dobro Gminy i jej mieszkańców. Czy jako reprezentant wyborców, działając w ich imieniu miałem prawo pytać o takie rzeczy? Czy próbując wyjaśnić wątpliwości związane ze sprzedażą gminnej nieruchomości nie działałem w interesie wyborców?

Spotykamy się z wieloma krytycznymi uwagami mieszkańców, którzy zarzucają opozycji, w tym i mnie bierność, zbyt mały upór w dochodzeniu prawdy. Ta akurat sprawa jest przykładem drażenia kwestii aż do końca. I jak to się kończy? Jak widać, burmistrz zamiast wyjaśnić publicznie te wątpliwości, chce sprawę skierować do sądu.

Ja jestem na to gotów. Mam nadzieję, że będzie to okazja do ponownej dyskusji na temat sprzedaży tej nieruchomości i wyjaśnienia wszystkich wątpliwości do końca, a Sąd okaże się bardziej dociekliwy niż organy ścigania. Nie mam zamiaru dać się zastraszyć i ulegać metodom nacisku powszechnie dziś stosowanym u naszych wschodnich sąsiadów. To nie Białoruś panie burmistrzu i nie te metody. To nie Ukraina. Władza musi być przejrzysta i zrozumiała dla wyborców, bo w przeciwnym razie przeradza się w dyktaturę. A nikt w naszej gminie dyktatorów nie ma zamiaru tolerować. Radni to nie uczniowie by można ich było postawić za karę do kąta, za to, że są zbyt dociekliwi i zadają trudne pytania. To nie szkoła. Jesteśmy tak jak pan, przedstawicielami mieszkańców, których sobie wybrali i mamy obowiązek tłumaczenia się ze swojego postępowania w sprawach dotyczących gminy i jej majątku. My staramy się dochować tego obowiązku. To jest panie Bąk SAMORZĄD, a my tworzymy wspólnotę mieszkańców tej gminy.

Pytania się mnożą, odpowiedzi nie ma, ale za to mamy nowy sposób załatwiania takich spraw: „przedsądowe wezwanie”. Czy mamy z tego wyciągnąć wniosek, że teraz z władzą w Kętach będziemy mieli okazję podyskutować tylko przed sądem?

A może ma to być dla nas wszystkich nauczka i ostrzeżenie: nie zadawajcie niewygodnych pytań, nie drażcie spraw, bo z wami zrobię to samo – do sądu?

cdn.....

Rafał Ficoń

Radny Gminy Kęty